

PROF. KRASNODEBSKI DLA DEFENCE24.PL: GŁĘBOKIE CIĘCIA W EUROPEJSKIEJ OBRONIE

Można zaobserwować, że znaczna część przedstawicieli PE dąży do wprowadzenia najgłębszych cięć właśnie w obszarach związanych ze zdolnościami militarnymi – w Europejskim Funduszu Obronnym, ale również w finansowaniu infrastruktury podwójnego zastosowania, mobilności wojskowej – mówi w rozmowie z Defence24.pl prof. Zdzisław Krasnodębski, poseł do Parlamentu Europejskiego (ECR-PiS), wiceprzewodniczący komisji ITRE (Przemysłu, Badań Naukowych i Energii).

Jakub Palowski, Jędrzej Graf: Pandemia koronawirusa wymusza wprowadzenie przez instytucje europejskie daleko idących zmian w planach budżetowych. Coraz częściej mówi się, że środki finansowe przeznaczane na ratowanie gospodarki po kryzysie będą pochodzić z oszczędności na przykład w obszarze polityki obronnej. Panie Profesorze, czy w takim razie istnieje zagrożenie, że UE zdecyduje się na cięcia w Europejskim Funduszu Obronnym, a ta zapowiadana inicjatywa okaże się w dużej mierze nieskuteczna?

Prof. Zdzisław Krasnodębski, poseł do Parlamentu Europejskiego (ECR-PiS), wiceprzewodniczący komisji ITRE (Przemysłu, Badań Naukowych i Energii): Już wcześniej, przed wybuchem pandemii, pojawiały się propozycje uwzględniające redukcje budżetu na cele Wspólnej Polityki Obrony i Bezpieczeństwa, zarówno ze strony Komisji Europejskiej, jak i przewodniczącego Rady UE Charlesa Michela. Powodem tego jest trwający od wielu miesięcy spór pomiędzy państwami dążącymi do zwiększenia wydatków Unii Europejskiej, i grupą „skąpców” – krajów członkowskich, które chcą uniknąć zwiększenia swoich składek do unijnego budżetu powyżej poziomu 1 proc. PKB, nawet za cenę cięć. Dodam, że w tej drugiej grupie znajdują się również Niemcy.

Obecnie, w świetle pandemii, te tendencje niemal na pewno ulegną zaostrzeniu. Jest to widoczne między innymi w pracach Parlamentu Europejskiego. Można zaobserwować, że znaczna część przedstawicieli PE dąży do wprowadzenia najgłębszych cięć właśnie w obszarach związanych ze zdolnościami militarnymi – w Europejskim Funduszu Obronnym, ale również w finansowaniu infrastruktury podwójnego zastosowania, mobilności wojskowej.

Czym jest to spowodowane?

Musimy pamiętać, że poglądy na inicjatywy w zakresie zdolności obronnych wpisują się w szerszy kontekst polityki państw członkowskich w ramach Unii Europejskiej. Tego rodzaju działania były i wciąż są popierane przez Francję, zwłaszcza przez liberałów z otoczenia prezydenta Macrona, z frakcji Renew Europe (ang. Odnowić Europę).

Paryż głosił od dawna hasła większej samodzielności Starego Kontynentu, wręcz autonomii strategicznej i technologicznej, prowadzącej w dłuższej perspektywie do niezależności w kwestiach obronnych od Stanów Zjednoczonych. Z drugiej strony, Niemcy, choć na początku dołączyli się do

inicjatyw takich jak EFO, postrzegają je z większą rezerwą i dziś wydają być bardziej skłonni do zaakceptowania ewentualnych redukcji, zwłaszcza w sytuacji kryzysu spowodowanego pandemią.

Czytaj też: [Kolejny krok w stronę europejskiego czołgu przyszłości](#)

Berlin jest chętny do zaangażowania w ramach międzynarodowej współpracy obronnej, na przykład w program niemiecko-francuskiego czołgu, ale równie dobrze może takie projekty realizować na zasadach bilateralnych, bez konieczności ubiegania się o fundusze. Z kolei Francja, gospodarczo zależna od Niemiec, a jednocześnie znacznie silniejszą armię – po Brexicie jest pierwszą potęgą wojskową Unii Europejskiej. Dlatego też z punktu widzenia Paryża, angażowanie europejskich zasobów w obszary, mogące prowadzić do umocnienia zarówno pozycji politycznej Francji, jak i jej gospodarki, jest zdecydowanie bardziej korzystne.



Prof. Zdzisław Krasnodębski. Fot. krasnodebski.eu.

Paryż jest też mocno zaangażowany w operacje wojskowe poza granicami kraju.

Tak, obecność sił zbrojnych Francji zwłaszcza w północnej Afryce, ale też na Bliskim Wschodzie, ma szczególne znaczenie dla interesów strategicznych Paryża, dostępu do surowców, ale też kontrolowania migracji i zwalczania terroryzmu. Z kolei dążenie do samodzielności, większej niezależności od Stanów Zjednoczonych w sferze obronnej jest jednym z głównych wątków francuskiej polityki od dawna.

To postulat różnych środowisk, oczywiście nie tylko otoczenia prezydenta Macrona. Dlatego też naturalnym jest, że Francja popiera inicjatywy Unii Europejskiej, mogące ułatwić osiągnięcie takiej autonomii. Paryż postrzega też Europejski Fundusz Obronny jako potencjalne wsparcie dla swojego przemysłu zbrojeniowego, który będzie mógł dzięki temu bardziej efektywnie konkurować na rynkach eksportowych na Starym Kontynencie, ale też poza nim, rywalizując z USA czy Chinami.

Takie postrzeganie europejskiej obronności może jednak prowadzić do osłabienia więzów

transatlantycznych w ramach NATO.

W zeszłym roku uczestniczyłem w konferencji dotyczącej przyszłości Europy w Sorbonie. Bardzo często pojawiały się tam hasła nie tylko autonomii strategicznej, ale wręcz budowy europejskiej armii i to w dosłownym tego słowa znaczeniu. Prezentowano dane, z których wynikało że większość społeczeństw opowiada się za rozwojem zdolności militarnych w ramach UE. To niezbędne do tego, by Unia stanowiła niezależny od innych aktorów – także USA – czynnik geopolityczny.

Dodam, że ubiegłoroczne wypowiedzi przewodniczącej KE Ursuli von der Leyen mówiącej o „geopolitycznej Komisji” i sygnalizującej większe zaangażowanie Unii na arenie międzynarodowej, w swoim bezpośrednim otoczeniu, również można postrzegać jako ukłon w stronę Francuzów. Pandemia zmieniła jednak tą całą sytuację, osłabiła zarówno Francję, jak i prezydenta Macrona.

Choć ostatecznie Macronowi i Merkel udało się dojść do porozumienia w sprawie instrumentów finansowych przeznaczonych dla krajów najbardziej dotkniętych pandemią, to wcześniej kanclerz Niemiec była mocno krytykowana za swoją wstrzemięźliwość. Co więcej, w Paryżu źle przyjęto wyrok niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego, dotyczący przecież również spraw finansowych. Wielu niemieckich komentatorów jest z kolei nieprzychylnych wobec wypracowanego przez Merkel i Macrona porozumienia, które często postrzega się jako kosztowne dla Niemiec i wzmacniające Francję. Wszystko to będzie mieć swoje konsekwencje również dla polityki obronnej. Paryż, w momencie uzyskania de facto pomocy finansowej z Unii za zgodą Niemiec, nie będzie w stanie tak silnie zabiegać o europejskie fundusze na uzbrojenie.

Czytaj też: [Atomowa ruletka za Odrą. Mosbacher: Jeśli Niemcy nie chcą broni jądrowej, to może Polska \[AKTUALIZACJA\]](#)

Chciałbym przejść do nieco innej kwestii. Jak pandemia koronawirusa może wpłynąć na politykę obronną, właśnie w Niemczech? To najsilniejsze gospodarczo państwo nie tylko w Unii, ale też wśród europejskich członków NATO. Jednocześnie w RFN niedawno rozpoczęła się dyskusja dotycząca ewentualnego wycofania broni jądrowej z niemieckiego terytorium.

Na pewno pandemia spowodowała wzmocnienie frakcji Angeli Merkel, CDU/CSU, zwłaszcza tej ostatniej. Jednocześnie widzimy w Niemczech, jak i w innych krajach UE osłabienie „zielonej fali”. Sondáže pokazują, że część wyborców Zielonych jest obecnie bardziej skłonna poprzeć chadeków.

Podkreślam jednak, że tendencje pacyfistyczne są w Niemczech bardzo mocno obecne. To, że rząd federalny chce utrzymać zdolności przenoszenia broni jądrowej i kupić w tym celu nowe samoloty jest w dużej części motywowane nie tyle bezpośrednią obawą przed Rosją, co „straszakiem” w postaci możliwości przeniesienia tego potencjału do Polski. Podobnie jest w wypadku baz wojsk Stanów Zjednoczonych.

A jak ma się do tego sytuacja w Parlamencie Europejskim?

Pacyfistyczne tendencje są obecne również w innych państwach UE, jak i w Parlamencie Europejskim. Europejska Partia Ludowa, EPP, jest osłabiona w stosunku do poprzedniej kadencji i szuka porozumienia z innymi środowiskami politycznymi uznawanymi za „proeuropejskie”, jak Socjaliści i Demokraci, Zieloni i część dawnej grupy liberalnej. A te stronnictwa z reguły są dość niechętnie nastawione do poważnych inwestycji w obronność. Wyjątkiem są francuscy marconiści i niektórzy przemysłowcy nastawieni socjaliści.

Jednocześnie chadecy nie chcą otworzyć się na prawą stronę, i de facto nie mają możliwości forsowania konserwatywnej polityki. Wróćmy jeszcze na chwilę do polityki niemieckiej. Przypomnę, że z CDU/CSU, zarówno na poziomie landowym/krajowym, i Parlamentu Europejskiego w ostatnich latach odeszło wielu polityków, którzy następnie zasilili partię Alternative für Deutschland.

Politycy, którzy dziś stanowią kierownictwo AfD, tacy jak Alexander Gauland, kiedyś tworzyło prawe skrzydło CDU. Po odejściu z frakcji Merkel i przejściu do AfD zostali niejako wyrzuceni „poza nawias”, bo główne partie, w tym chadecy, nie chcą z nimi rozmawiać. Można powiedzieć, że cały Parlament Europejski „skręca w lewo”. Ma to skutki również dla polityki obronnej, obecna atmosfera polityczna nie sprzyja realizacji projektów obronnych.

Czy w takim razie są jakieś czynniki, które mimo wszystko przemawiają za tym, że Unia Europejska będzie bardziej angażować się w kwestie związane z bezpieczeństwem militarnym?

Zwolennicy utrzymania, czy rozwoju projektów takich jak Europejski Fundusz Obronny często podkreślają, że UE musi mieć zdolności wojskowe, jeśli chce być samodzielnym graczem na arenie międzynarodowej i rywalizować z Chinami, czy USA. Takie argumenty znajdują pewne zrozumienie również w kręgach liberalno-lewicowych, także wśród socjaldemokratów.

Wśród głównych rywali nie wymienił Pan Rosji. Czy zatem Moskwa jest postrzegana jest za fundamentalne zagrożenie, z myślą o którym UE musi wzmacniać swoją obronę?

Coraz więcej europejskich polityków opowiada się za tym, żeby zacieśniać relacje z Rosją pomimo agresji wobec Ukrainy. Jest więc naturalne, że Moskwa nie jest przez nich postrzegana jako główne zagrożenie, uzasadniające nowe inicjatywy w sprawie budowy potencjału obronnego. Przypomnę, że niedawno prezydent Macron apelował o to, by odtworzyć relacje z Rosją, a z Władimirem Putinem spotkała się grupa niemieckich przedsiębiorców.

Powstające spory między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami czy Francją powodują, że państwa UE chcą zbliżyć się do Rosji. Pandemia koronawirusa spowodowała natomiast, że coraz więcej mówi się o niebezpieczeństwie ze strony Chin, ale rozumianym oddzielnie, a nie łącznie z rosyjskim zagrożeniem. Co prawda Unia Europejska oficjalnie prowadzi mimo wszystko dość restrykcyjną politykę wobec Moskwy, utrzymywane są sankcje gospodarcze. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że postrzeganie zagrożeń przez państwa Europy Środkowo-Wschodniej takie jak Polska czy kraje bałtyckie różni się od optyki państw na zachodzie kontynentu. Ma to swoje oczywiste skutki dla polityki obronnej.

Czytaj też: [Gen. Hodges: Europa musi być otwarta na przerzut wojsk NATO \[WYWIAD\]](#)

Jeśli mówimy o obronie wschodniej flanki, to jeden z obszarów zaangażowania Unii Europejskiej ma szczególne znaczenie. Mam na myśli mobilność wojskową - harmonizację przepisów, ale też inwestycje w infrastrukturę podwójnego zastosowania - drogi, linie kolejowe, mogące w razie zagrożenia służyć do przemieszczenia wojsk.

Na pewno powinniśmy zrobić wszystko, żeby wzmacniać mobilność wojskową, to są żywotne interesy państw naszego regionu, ale i dla NATO. Podkreślam, że od początku staraliśmy się postrzegać europejskie inicjatywy w zakresie obronności, jako komplementarne dla Sojuszu Północnoatlantyckiego. Rozbudowa infrastruktury, która służy celom cywilnym, ale i wojskowym jest właśnie przykładem takiego obszaru. W poprzedniej kadencji staraliśmy się, by instrumenty takie jak „łącząc Europę” finansowały również przedsięwzięcia pozwalające na wsparcie mobilności wojskowej. Zabiegamy o to również obecnie.

Na wzmocnienie zdolności przerzutu wojsk naciskają również Stany Zjednoczone, wskazując że jeśli już amerykańskie zdolności obronne będą przemieszczone do Europy, to musi zostać zapewniona infrastruktura pozwalająca im dotrzeć w zagrożony rejon na czas. Jakie szanse na spełnienie mają postulaty dotyczące mobilności, zgłaszane przez państwa naszego regionu?

Nie mam żadnych wątpliwości co do tego, że kwestia zapewnienia możliwości ruchu dużych formacji wojsk po terytorium europejskich członków Unii Europejskiej i zarazem NATO ma kluczowe, czy wręcz fundamentalne znaczenie dla zapewnienia bezpieczeństwa nas wszystkich. To między innymi od sprawności przerzutu wojsk zależy przecież, w jakim miejscu, w wypadku wystąpienia najgorszego scenariusza, zagrożenia wojennego, będziemy mogli się skutecznie bronić ze wsparciem sojuszników.

Dodam, że o ile w ostatnich latach po agresji Rosji na Ukrainę, postulaty państw Europy Środkowo-Wschodniej dotyczące zagrożenia z kierunku wschodniego przynajmniej w pewnej mierze spotykały się ze zrozumieniem, to obecnie istnieje niebezpieczeństwo, że dążąc do odbudowy gospodarek europejscy sojusznicy stracą z oczu zagrożenie ze strony Moskwy. A przecież niebezpieczeństwo wojny, konfliktu zbrojnego cały czas istnieje i w żaden sposób nie zostało ograniczone przez obecną sytuację.

W jaki zatem sposób możemy przekonywać inne państwa członkowskie do tego, by jednak wzmocniały potencjały obronne?

Musimy cały czas przypominać naszym partnerom, że tak jak całą Europę zaskoczyła pandemia koronawirusa, tak samo mogą występować inne zagrożenia. Choroba, której wśród decydentów nie oczekiwał prawie nikt, niemal opanowała całą Europę, doprowadziła do załamania gospodarki i w dużej mierze zatrzymania ruchu transgranicznego, uznawanego jeszcze niedawno jako „dany raz na zawsze”.

Ewentualny konflikt zbrojny stanowiłby przecież niebezpieczeństwo o charakterze egzystencjalnym, nieporównywalnie większym, niż obecna pandemia. Zdecydowanie nie można dopuścić do tego, by Unia i kraje członkowskie pozostawały nieprzygotowane na takie zagrożenie. To, czy zostanie to zrozumiane przez decydentów i obywateli krajów UE, jest jednak kwestią otwartą. Pandemia była dla Europy gorzką lekcją, ale nie wiemy, czy z tej lekcji zostaną wyciągnięte prawidłowe wnioski, również jeśli chodzi o politykę obronną.

Nie jest tajemnicą, że wśród najsilniejszych militarnie i gospodarczo państw Unii daje się zauważyć wiele negatywnych trendów, jeśli chodzi o możliwości prowadzenia przez nie skutecznej polityki obronnej. I decydenci i opinia publiczna nie dostrzegają wielu zagrożeń, wciąż daje się zauważyć „życzeniowe” myślenie o bezpieczeństwie. Zabiegając o wzmocnienie europejskiego potencjału musimy więc pamiętać o innych filarach bezpieczeństwa – relacjach bilateralnych, NATO, a przede wszystkim o własnych zdolnościach obronnych.

Dziękujemy za rozmowę.